

Bajarka opowiada

WDZIĘCZNE KRASNOLUDKI

Wilki tak się rozmnożyły w lasach otaczających pewną wieś, że wszyscy ich się bali. Nikt nie śmiał pójść do lasu po grzyby i po jagody. Wilki stały się takie bezczelne, że napadały na ludzi nie tylko w lesie; zakradały się do wsi i trzeba było pilnować dzieci przed nimi, a także owce i prosięta.

Chłopi paśli dawniej krowy gromadnie i najmowali wspólnie pasterza, żeby pilnował stada. Teraz z powodu wilków nikt nie chciał ich paść, bo można było i samemu oberwać, i krowę utracić, gdyby się choć trochę oddaliła od stada.

Więc bydło ryczało po oborach i ludziom brakowało mleka. Źle karmione krowy miały puste wymiona, a czym tu krowy żywić, kiedy wygnać je na paszę — strach, a trawy dla nich narznąć po rowach — też strach.

Pewnego dnia przyszedł do sołtysa jakiś mizerny człeczyna z innej okolicy. Powiedział, że nazywa się Gustaw i że służył w jednym majątku za parobka, ale stracił pracę wskutek choroby.

Co prawda nie było to sprawiedliwie, bo Gustaw chorował całą zimę dlatego, ponieważ na jesieni przy zwózce ciężka fura 74ze snopami wywróciła się na niego i przygniotła go, Gustaw nie był temu winien.

Kiedy usunięto go z pracy i wyrzucono z mieszkania, Gustaw poszedł szukać lżejszego zajęcia.

— Pasienie krów to lekka robota, w sam raz dla mnie — tłumaczył sołtysowi.

Sołtys popatrzył na niego i powiedział:

— Gdzie indziej może lekka, ale u nas chyba nie dalibyście rady. Tu nawet chłopy jak dęby nie poradzą, co dopiero mizerak po chorobie. Bo to, widzicie, wilki u nas straszne.

— Ja się tam wilków nie boję — odpowiedział Gustaw. — Pozwólcie mi spróbować, to się przekonacie, czy dam radę, czy nie.

Były w lasach dookoła tej wsi małe jeziorzka pośród porośniętych pagórków. W tych pagórkach widać było wryte jamy, czarne i głębokie, jakby norki. Starzy ludzie mówili, że to krasnoludki porobiły sobie takie mieszkanie w dawnych czasach, ale później wyniosły się stamtąd i teraz już ich nie ma.

A szkoda, bo były one dobre dla ludzi. Niejedno dziecko, co poszło do lasu na jagody, ustrzegły przed żmiją, niejednej

starowinie dorzuciły grzybów do koszyka, kiedy zdrzemnęła się na, mchu.

Ale cóż — ludzie stracili dla nich serce, nikt już o krasnoludkach nie pamiętał. Mówiono, że ich w ogóle nie ma na świecie, no to wyprowadziły się z tej niewdzięcznej okolicy.

Tylko dzieci wierzyły jeszcze w krasnoludki — dzieci i nowy pastuch gminny, Gustaw. Jakie on piękne bajki opowiadał dzieciom o krasnoludkach!

Malcy patrzyli na niego jak na bohatera: wszyscy boją się wilków, nikt nosa z chaty nie wyściubi, a Gustaw idzie z krowami do lasu jakby nigdy nic.

Chodzi już tak od paru tygodni i nie tylko on sam wraca wieczorami żywy do domu, ale i żadna krowa dotąd nie ucierpiała od wilków.

Któregoś dnia wezwał go do siebie sołtys i zapytał:

— No i jak się wam żyje u nas, Gustawie?

— Nieźle mi się żyje, nie krzywduję sobie — odpowiedział Gustaw.

— Ile wilków widzieliście w lesie?

— Ani jednego.

— Nie może być! A coście widzieli?

— A no, jeśli mam prawdę rzec, to każdego dnia widzę jedną rzecz taką, że jej się z początku nie mogłem nadziwić.

— Cóż to takiego?

— Jak wygnam krowy ze wsi, to się pod lasem przyłącza do stada jeszcze jedna krowa, obca. Piękna biała krowa, jeno koniec ogona i racice to ma czarne, a rogi złote. Jeszczem takiej pięknej krowy w życiu moim nie widział.

— I pasie się razem z innymi?

— Tak, skubie trawę i powoli obchodzi stado dookoluśka. Jak na wieczór pognam krowy z powrotem do wsi, to tamta biała odłącza się od stada i znika, jakby ją wiatr zdmuchnął.

— A wilków, powiadacie, nie widzieliście?

— Anim ich nie widział, anim nawet ich wycia nie słyszał. To ta biała krowa ze złotymi rogami strzeże nas od wilków.

— Czyjaż to krowa, nie miarkujecie?

— Miarkować to ja miarkuję, ale nie wiem, czy mi uwierzycie. To jest krowa krasnoludków, tych znad leśnych jezior. One tam są do dzisiaj, te ludki. Tyle tylko, że się pochowały i nie chcą się pokazywać ludziom ze wsi, bo tutejsi nie mają dla nich dobrego słowa ani poważania. Krasnoludki lubią mleko, wiadomo — a chłopci im go nie dają, więc postarały się o krowę. "Żaden wilk nie ma prawa tknąć krasnoludków ani ich dobytku, boby w niego piorun trząśł. Tutejsze wilki o tym wiedzą. Nie śmiały podejść do

krasnodkowej krowy ani do ich mieszkańek. Więc ja właśnie w tamtą stronę wyganiam krowy na pastwisko, a biała krowa ze złotymi rogami strzeże naszego stada. Opiekuję się nią, oganiam ją gałązką od much, na najsoczystszą trawę ją prowadzę i tak żyjemy po przyjacielsku, ja i krasnodki.

— Tak gadacie, jakby krasnodki były naprawdę — dziwował się sołtys. — A przecieżeście ich nie widzieli.

Gustaw uśmiechnął się jakoś dziwnie i nic nie odrzekł.

Jak tam było, nikt się nie dowiedział. Ale wszyscy się cieszyli, że krowy pasą się spokojnie, że boki im się zaokrągliły, a zszerszeniała sierść zrobiła się gładka i błyszcząca. No i co najważniejsze, to że dawały teraz tyle mleka jak nigdy przedtem.

Wilki nie tylko nie zaczepiały już krów na pastwisku, nie tylko przestały podkradać się do wsi, ale po jakimś czasie porzuciły tamte strony i wyniosły się gdzieś daleko.

A Gustaw, kiedy w południe siadał w cieniu, żeby odpocząć i wydobyć z torby chleb, zastawał zawsze leżący pod drzewem srebrny grosz, jak gdyby krasnodki chciały go wynagrodzić za to, że tak troskliwie pasie ich krowę.

Służyło mu leśne powietrze i powoli odzyskał zdrowie zupełnie. Srebrne grosze odkładał na stare lata i dobrze mu się żyła w tej wsi.